

SACRUM, MIT, KSIĄŻKA

Oczywiście, że los książek zawsze zależy od pojętności czytelnika. *Pro captu lectoris habent sua fata libelli* — mawiali starożytni. I chyba należałoby rozumieć tę maksymę jako przypomnienie. Bo książki po prostu są. Istnieją obok nas, oferując zawsze swą gotowość otwarcia. Mogą czekać służąc na biurku lub wciśnięte pomiędzy deski regałów. Bywają zapominane i znieuawidzone, zakazane i uwielbione, palone na stosach i czczone. Nie skarżą się kiedy nikt ich nie czyta, ani nie pysznia kiedy wywyższamy je ponad inne.

Los książek zależy od czytelnika, ale los to nie tylko kruchość ich grzbietów i cienizna kartek, ten los dotyczy również zawartych tam myśli, zdarzeń i historii. Bo w istocie książka jest jakby przedłużeniem czyjejś obecności, nagromadzoną cierpieniem, wysiłkiem intelektualnym, zabawą, radością; właśnie dla nas i los tej obecności zależy tylko od naszej woli.

Otóż chciałbym opowiedzieć o książce, której los zaczął nagle być mi niezwykle bliski. O książce bardzo konkretnej bo o pojedynczym egzemplarzu; jednej spośród kilku tysięcy na różne sposoby zaczytywanych, identycznych książek:

Mircea Eliade, *Sacrum — Mit — Historia*. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył Marcin Czerwiński. Przetłóżyła Anna Tatar-kiewicz. Wyd. II, Warszawa 1974, nakład 6500+290 egz. Tę moją rozpoznałem od razu, po odklejającej się okładce, po dziesięciych bągrolach na ostatniej kartce, po starych brzegach.

Już od początku wiadome było, że los tej książki będzie niezwykle. Choćby dlatego, że poprzedni nakład (1970, wyd. I, nakład 4000+290 egz.) był coraz trudniej dostępny, a wyczerpane egzemplarze w bibliotekach jakby same domagały się zmiany i odświeżenia (por. np. Biblioteka Publiczna w Warszawie, ul. Koszykowa; sygnatura z. 182816).

Nie przypuszczałem natomiast jednego, że wyświadczy mi właśnie ta książka tak nieocenioną przysługę, rozumienia nie tylko cennych myśli autora, ale także coś więcej, bo szansę rozumienia innych, a zarazem i pewnego zjawiska związanego z czytaniem i percepcją treści.

Nie napisano chyba takiej rozprawy, w której autor pokusiłby się o próbę zestawienia, rzeczowo i konkretnie wykazując, jakie zdania i ile razy były cytowane z książki *Sacrum — Mit — Historia* w etnograficznych pracach, szkicach, artykułach czy nawet poważniejszych przedsięwzięciach. A wtedy moja książka stałaby się ledwie, jak sądzę, takiej pracy wycinkiem.

Pozyskiwanie Eliadego jako sprzymierzeńca do własnych przemyśleń, posilkowanie się cytatem nie jest, rzecz jasna, czymś złym czy niegodziwym. Jest sprawą oczywiście szerszą i bardziej skomplikowaną niż badany tu przypadek zaczytywania jednej konkretnej książki. Ale ten przypadek, związany z moją książką, jest mi najbliższy. Bowiem staram się zrozumieć sens losu, jaki mi objawiła swoim stanem obecnym, bym mógł odczytać powstającą tam w ciągu długich lat, jakby zapisaną nową opowieść.

Niedługo rzecz jasna książka ta cieszyła się nienaganną linią grzbietu i białą kartek. Sam zresztą przyczyniłem się do wielu jej uszkodzeń, po prostu czytając lub odkładając rozplaszczoną, grzbietem do góry i porzuconą na kilka tygodni. W jaki jednak inny sposób można okazywać zainteresowanie książką, zawartymi w niej myślami niż przez dokładne jej zaczytywanie. Ale przyczynili się do takiego stanu rzeczy także i inni, ohocho oddając się lekturze esejów na temat sakralizacji czasu i przestrzeni, świata archaicznych mitów i symboli, które — zdaniem autora książki — tkwią mocno w nas samych.

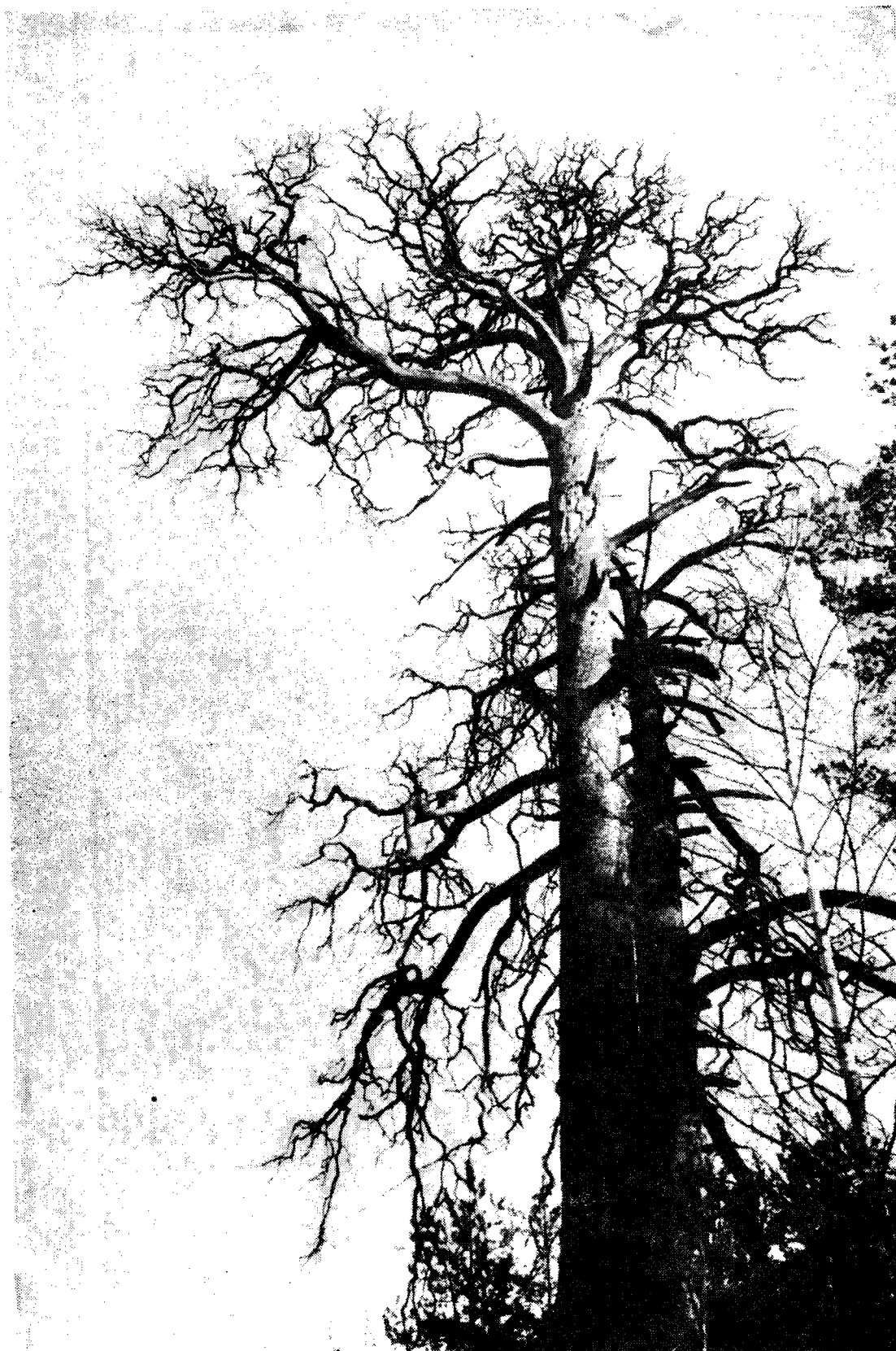
Z niepokojem patrzyłem, ilekroć książka powracała do mnie, na coraz brudniejsze marginesy — widomy ślad podkreślania pewnych jej fragmentów. Jednocześnie zaskoczeniem było także i to, że ilość pospiesznie startych podkreśleń malała wraz z kolejnym numerem strony, by definitywnie zaniknąć w okolicy s. 158. Ale moją książkę czekał los jeszcze bardziej surowy. Bo oto po pewnym czasie zaczęły pojawiać się na marginesach i między wierszami niecierane już znaki zapytania, tajemnicze kółka, strzałki, podkreślenia, pionowe kreski i notatki. Na przykład znany akapit o czasie i przestrzeni (86) zakreślił ktoś ołówkiem, dopisując: por. L. Stomma *Słońce rodzi się 13 grudnia* s. 31, por. o przestrzeni w tej książce s. 49, 52 i nast.

Najbardziej jednak niepokoiły mnie biegnące niekiedy wzdłuż całej strony linie podkreślenia zrobione czerwonym flamastrem lub niebieskim tuszem długopisu. „Prawdą jest — zaznaczył ktoś pionową kreską i kółkiem na marginesie — że człowiek jest zawsze „w sytuacji”, sytuacja ta jednak nie zawsze jest historyczna, to znaczy uwarunkowana wyłącznie przez aktualną chwilę historyczną” (37). „Otóż istnienie ludzkie — podkreślił ktoś długopisem, zapewne aby się upewnić — jest możliwe jedynie dzięki owej stałej łączności z niebem” (59). „Dla chrześcijanina — to ktoś inny czerwonym flamastrem — na szczycie góry kosmicznej znajduje się Golgota” (63). „Postawienie krzyża — znów flamaster — uświęcało okolicę, było w jakimś sensie równoznaczne z „ponownym narodzeniem” (58). „Tak więc wszelka ludzka siedziba — niebieska linia na marginesie — wiąże się z *axis mundi*, gdyż człowiek religijny chce żyć w „środku świata”, inaczej mówiąc w rzeczywistości” (75).

Podkreślone, ale zarazem i wykreślone fragmenty z mojej książki. Zastanawiam się tylko jaki los je spotkał. Czy stały się inspiracją, początkiem czy zgrabnie pomyślaną puentą? Jakże często niepokoił mnie starannie zakreślony cytat, oddzielający jednakże wszystko to, co powyżej i poniżej uprawniać mogło do takiego twierdzenia: „Na obraz i podobieństwo wszechświata — *klamry niebieskim długopisem* — który zaczyna się od środka i rozpościera się w cztery zasadnicze strony, wioska rozbudowuje się począwszy od skrzyżowania dróg” (68). Ale — tego nawias już nie obejmuje — na wyspie Bali lub na Gwinei... Jakże równie często, już w tekstach, cytata, może właśnie porwany z mojej książki, przedzielony bywa myślnikami, pomiędzy które wpisujemy jakby dla podkreślenia czy upewnienia się — *pisze przecież Eliade* —, — *czytamy u Eliadego* —, — *jak podaje Eliade* — ... Ale zapominamy, albo i nie chcemy pamiętać, że nie są to definicje a raczej z mozołem, na podstawie obszernego materiału porównawczego, konkretyzowane spostrzeżenia. I tak przecież — mimo nieskrepowanej formy jaka jest esej — jakże często napotykałyśmy uprzedzone powtarzające się niemal co akapit zastrzeżenia... „wydaje się...”, „można chyba przypuścić...”, „narzuca się chyba pewien wniosek...”.

Z niepokojem patrzę na moją książkę, kiedy do mnie wraca z nowym okaleczeniem; na pocieszenie czytam jej Stanisława Vincenza:

„Jeżeli drzewa są harfami dla gry wiatrowej, to niechaj i książka stanie się nam harfą, na której grają z daleka przepływające prądy. Jeśli drzewo jest przystankiem dla istot z morza powietrznego, czy dla odpoczynku czy snu, czy dla miłości i dla wicia gniazd, czy dla myśliwskich stanowisk — to i książka może być przystankiem, na której z morza pozaziemskiego chwilowo osiadają żywoty nadziemskie. Jak drzewo jest pomostem między ziemią i powietrzem, tak niechaj i książka będzie zatoką dla istot uskrzydłych, lotnych, ze światów odległych. Tam usłyszycie ich głosy, poczujecie promienie ich oczu”.



Il. 1. Święte sosny kolo Nowosilik